

# Prawie jak Cezar

Brzydszego psa ode mnie chyba świat nie widział. Byłem małym, brudnym kundlem o szarym, wiecznie umorusanym pysku i oklapłych uszach. Od lat zamieszkiwałem schronisko dla bezpieczeństwa psów. Urodziłem się tu i nic na to nie mogłem poradzić. Z początku uważano mnie za słodziaka, ale czas mijał, a ja rosłem i z małej, puszystej kulki zmieniłem się w sporej wielkości dorosłe psisko. Teraz już nikogo nie interesowałem. Ludzie krzyczeli, gdy coś pogryzłem lub próbowałem uciec z klatki. Nazywali mnie brudasem i łobuzem. Ale wszystko bym zniósł, gdyby choć raz dziennie wyprowadzono mnie na spacer! Jednak tym z reguły zajmowały się pomagające w schronisku dzieci, a one zawsze wybierały tylko te ładne psy. Trudno. Najwyraźniej siedzenie w klatce to moje przeznaczenie.

Oprócz tego, aby mieć człowieka, który by mnie pokochał, marzyło mi się piękne, dostojne imię. W najśmielszych snach dumnym krokiem maszerowałem ulicą z obrozą z napisem „Cezar”. Och, jak bardzo chciałem się tak nazywać! Oddałbym za to wszystko! No dobrze, prawie wszystko.

A więc siedziałem i nudziłem się niemiłosiernie. Tak bardzo potrzebowałem ruchu! Ale gdzie tam! Nikt nie zamierzał poświęcić biednemu kundlowi choć odrobiny czasu. Nie czesano mnie, nie karmiono przysmakami, nikt nawet mnie nie głaskał. Czasem do schroniska przychodziła jakaś rodzina, która chciała zaadoptować psa. Wtedy szcekałem najgłośniej ze wszystkich psów. Jednak wszystko to na nic. Dorośli mnie po prostu ignorowali, dzieci krzyczały lub wybuchały płaczem. Raz nawet jakiś chłopiec wziął mnie do domu, ale po miesiącu oddał, bo pogryzłem meble, rozkopałem ogródek i zmoczyłem całą podłogę. Ale czy to moja wina? Oczywiście że nie! Nie wiedziałem jak powinienem się zachować, przecież nigdy mnie tego nie nauczono. Dni w schronisku mijały nudno i monotennie, aż do pewnej chwili, która zmieniła moje życie...

Rano jak zwykle obudziłem się, przeciągnąłem, zjadłem kilka chrupiek z mojej miski, znów się przeciągnąłem, sprawdziłem czy drzwi klatki na pewno nie są otwarte (jak nietrudno się domyślić, nie były), ziewnąłem, zwinąłem się w kłębek i już miałem kontynuować drzemkę, kiedy coś przykuło moją uwagę. Usłyszałem kroki. Były coraz bliżej... Nagle ktoś z hukiem otworzył drzwi i do pomieszczenia wbiegła dziewczynka. Niby nic specjalnego jej nie wyróżniało. Wyglądała jak każde normalne dziecko. Jednak nie mogłem oderwać od niej wzroku, co rzadko mi się zdarza. Próbowałem się uspokoić. Przecież i tak mnie nie weźmie. Lecz coś mi kazało pozostać przy drzwiach kojca. Dlaczego wciąż tu stałem? Czemu byłem taki podniecony? Nie wiem. Nagle, wbrew własnej woli zacząłem szcekać. Dziewczynka podeszła do mojej klatki. Usłyszałem jej radosny pisk:

- Mamo, zobacz jaki śliczny piesek!

Czy ona powiedziała to o mnie?! Niemożliwe! A jednak komuś się spodobałem! Nie wierzę!

- Jak masz na imię kochany? - podeszła do mnie, ostrożnie precyzyjnie rękę przez pręty i delikatnie pogłaskała mnie po łbie. Zaskomlałem i polizałem jej dłoń.

- Mamo, proszę, zgódź się na psa. Ten tu wygląda bardzo przyjaźnie. O, spójrz, liże mnie. To co, może z nami zamieszkać?

Zrobiła smutną, zatroskaną minę. Niezłe. Ja tak nie umiem. Może udało by mi się wyżebrać w ten sposób trochę przysmaków?

- Sama nie wiem, kochanie. Z psem jest dużo roboty.

- Zajmę się nim, obiecuję! Proszę, pozwól mi go wziąć!

Ona musi mnie wziąć. Musi! Wydaje się taka miła... Jeśli mnie nie weźmie, chyba umrę ze smutku.

- No dobrze, zostanie z nami.

Tak! Tak! Genialnie! Będę mógł biegać, gryźć kości, bawić się i robić te wszystkie rzeczy, które robią szczęśliwe psy. Nie wierzyłem, że to się kiedyś stanie. A jednak się doczekałem!

Spoglądałem triumfalnie na tego obleśnego buldoga, który przez kilka smutnych lat był moim sąsiadem. Patrzę na jamnika, tego, co zawsze chodził na spacer, bo dzieci go uwielbiały, i na labradora. Zawsze był pierwszy przy piłce. I jeszcze na tego owczarka. Gdy ktoś przychodził do

schroniska wył, jak syrena policyjna i doprowadzał mnie do szału. Ale te smutne czasy już dobiegły końca. Teraz ja mam panią, a oni nie!

Czekam i nasłuchuję. Zaraz mnie nazwie, wypowie to, niewątpliwie piękne imię. Ciekawe co to będzie za słowo. Może Księżę? Lub Frodo? Albo, jeszcze lepiej... Arystokrata! No decyduj się już, nie zamierzam dłużej czekać.

Moja nowa pani przypina mi obrozę i radośnie mówi:

- Jesteś taki słodki! Nazwę cię Lulek!

No nie. Tylko nie to. Nie mogło mi się trafić gorsze imię. Lulek! To takie upokarzające. Ale nie powinienem narzekać. Przecież idę do nowego domu. A to wynagradza wszystko – nawet tę koszmarną nazwę.

W domu Kasi (jak się później dowiedziałem, tak miała na imię dziewczynka) było bardzo miło i przytulnie. Dostałem własne posłanie koło pieca, gruby koc, dwie miski i ogromny worek karmy. Nie wyobrażałem sobie lepszego domu. Codziennie wychodziłem na spacer, biegałem po dużym ogrodzie, czasem nawet, gdy mama Kasi nie zwracała na mnie uwagi, dziewczynka zabierała mnie do swojego łóżka. To było rajskie życie. Jednak ta radość nie trwała długo.

Pewnego upalnego popołudnia Kasia zabrała mnie na spacer w stronę miasta. Jeszcze nigdy tędy nie szedłem, więc z zainteresowaniem obwąchiwałem każde, nawet najmniejsze drzewo. Przeszliśmy jeszcze kilka metrów, kiedy moim oczom ukazała się inna dziewczynka, mniej więcej w wieku Kasi. Na smyczy prowadziła dużego, białego pudła. Och, jak bardzo chciałbym wyglądać tak jak on! Może wtedy miałbym na imię Cezar?

Kasia z radością podbiegła do drugiej dziewczynki i zadowolona powiedziała:

- Zobacz Ola, to mój pies. Ten, o którym ci opowiadałam. Prawda, że wygląda cudownie?

Spróbowałem przyjąć dostojną pozę, ale nie za dobrze mi to wyszło.

- To ma być pies? Wygląda raczej jak wiewiórka!

Urażony cicho zawarczałem. Nikt nie będzie nazywał mnie wiewiórką! Może i jestem brzydki, ale bez przesady!

Ola kontynuowała:

- Ten pies to tylko wstrętny popapraniec. Nie to co Suzie. Zobacz, jaka jest czysta i porządna. Nigdy się nie tarza, nie goni kotów, nie je tego, co znajdzie na ulicy, nie ucieka, nie szczeka na inne psy, zna podstawowe komendy...

Dziewczyzna mówiła dalej, ale ja nie zamierzałem tego słuchać. Chciałem już się pobawić! Ostrożnie podszedłem do Suzie i trąciłem ją nosem.

- Powiedz tej szkaradnej kulce sierści, że ma się natychmiast uspokoić.

- Ale on nic nie robi. Po prostu chce się bawić. Co w tym złego?

- To, że może ubrudzić Suzie. Dostyc tego, wracam do domu. Nie zamierzam dłużej poświęcać czasu tobie i temu czemuś, co nazywasz psem.

Widząc złość w oczach Kasi zrozumiałem, że nie przepada za tą całą Olą. Ja też nie. Nigdy jej nie wybaczę tego, co o mnie powiedziała. Wcale nie jestem podobny do wiewiórki. Gdyby tak było, moja pani powiedziała by mi o tym. No i nie powinna nazywać mnie popaprańcem.

Po tym spotkaniu jeszcze kilka razy widywałem Olę z Suzie, ale zawsze omijałem ją szerokim łukiem. A ona, ilekroć na mnie spojrzała, wybuchała śmiechem. Uważałem, że nie zasługuję na takie traktowanie z jej strony.

Skończyły się wakacje i Kasia musiała wrócić do szkoły. Całymi dniami nudziłem się jak mops. Czasem udało mi się wymknąć z ogrodu, jednak po drugiej stronie płotu wcale nie było przyjemniej. Ludzie krzyczeli lub uciekali na mój widok, co doprowadzało mnie do szału.

Pewnego gorącego dnia postanowiłem, że nie zamierzam dłużej czekać na moją panią. Chciałem ją znaleźć i przyprowadzić do domu. Znudzony zwlokłem się z posłania i podreptałem w kierunku drzwi. Na dworze było chyba ze czterdzieści stopni. Pozostawało pytanie: jak przejść przez płot? W niektóre dni brama była otwarta, wtedy bez problemu wydostawałem się stąd. Ale najwyraźniej dzisiejszy dzień nie należał do tych szczęśliwych. Próby wdrapania się na drzewo kończyły się bardziej lub mniej bolesnymi upadkami. W końcu wpadłem na pomysł. Był tak genialny, że musiał się udać. Przed domem była weranda. Na jednym z jej końców mama Kasi ułożyła stos skrzynek

z przetworami. Sterta sięgała aż do końca płotu, dzielił ją od niego wąski przesmyk. Gdyby udało mi się wdrapać na skrzynie i przeskoczyć płot, znalazłbym się w ogródku sąsiadów, a ich brama być może jest otwarta! Natychmiast wcieliłem swój plan w życie. Dysząc ciężko, skoczyłem na werandę i podbiegłem do stosu, Był wyższy, niż mi się wydawało. Ale wdrapałem się na niego bez problemu. Później było gorzej.

Szczerze mówiąc, trochę się bałem skoczyć. Ale przecież chciałem odnaleźć Kasię. Jednym susem przesadziłem ogrodzenie i dość niezdarnie wylądowałem na kamiennej posadzce. Udało się! Dzięki Bogu brama była otwarta. Pomknąłem na ulicę. Tylko w którą stronę poszła moja pani? Zacząłem kręcić się w kółko próbując wyczuć znajomy zapach.

W żaden sposób nie potrafiłem znaleźć zapachu Kasi. Dlaczego miałem z tym taki problem? W końcu, znudzony i zmęczony postanowiłem wybrać którąkolwiek drogę. Poszedłem w prawo, w stronę parku. Po kilku minutach biegu trochę się zmęczyłem i postanowiłem odpocząć. Minęło już sporo czasu, a ja nie znalazłem ani śladu pani. Może powinienem zawrócić? Tak, pewnie Kasia już wróciła do domu i zastanawia się, gdzie jestem.

Wstałem i już miałem wracać, kiedy uświadomiłem sobie, że przecież nie znam drogi do domu. I jak ja teraz tam dotrę? Dlaczego zachowałem się tak głupio? Po co w ogóle uciekłem?

Jednak coś musiałem zrobić. Postanowiłem, że znajdę swój dom, choćby nie wiadomo co. Pobiegnę dalej. Nie wiedziałem, że coraz bardziej oddalam się od mieszkania. Po chwili dotarłem do centrum miasta. Było tam jeszcze goręcej. Udało mi się znaleźć jakiś cień, więc położyłem się, by odpocząć. Wtem coś przykuło moją uwagę. Usłyszałem skomlenie. Powoli poczłapałem w stronę auta i stanąłem na tylnych łapach, by zobaczyć wnętrze samochodu.

Widok, który ujrzałem, bardzo mnie zaskoczył. Na tylnym siedzeniu leżała Suzie! Nie wyglądała zbyt dobrze. Zaszczekałem. Nawet się nie poruszyła. Znów zaszczekałem, tym razem głośniej. I znowu nic. Gdybym tylko mógł przyprowadzić tu Olę! Ale ona gdzieś poszła, pewnie do sklepu. Pozostawało tylko jedno rozwiązanie.

Stałem koło auta i zacząłem preraźliwie głośno szczekać. Szczekałem i szczekałem, nie mogłem przestać. Powrót do domu już mnie nie obchodził. Teraz miałem inne zadanie. Musiałem uratować biedną Suzie. Ludzie próbowali mnie uciszyć, ale nie reagowałem na ich krzyki. W końcu ktoś podszedł do samochodu i zobaczył suczkę. Za chwilę przy drzwiach przepychał się tłum ludzi. Wezwano strażaków, którzy natychmiast otworzyli drzwi i uwolnili Suzie. Przybiegły też Ola i jej mama. Kilka minut później było już po wszystkim. Pies został napojony i wrócił do pani, która ze łzami w oczach mocno go uściskała.

No dobrze, udało mi się sprowadzić ludzi, ale jak mam wrócić do domu? Nagle, tuż za sobą usłyszałem miły, spokojny głos.

- Hej, czy ty czasem nie jesteś psem Kasi?

Nade mną pochylała się Ola. Warknąłem ostrzegawczo ale ona, o dziwo, pogłaskała mnie.

- Chodź, mały. Zawiozę cię do domu.

Gemella, kategoria: junior